NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 15. Częstochowa, dnia 22 lipca 1934 r. Rok IV.

OPIEKUN DZIECI.

Był nim święty Wincenty z Pauli, kapłan. Urodzony w ubogim domu włościanina, do 12-go roku swego życia pasał trzodę i już w tych latach dziennych odznaczał się nadzwyczajnem miłosierdziem. Jego pobożność, skromność i zdolności zwróciły uwagę jednego dobrego sędziego z okolicy, który pchnął go do nauki.



Wicuś poszedł więc do szkoły, potem do seminarjum i wkrótce został księdzem. W młodości spotkał go straszny wypadek, mianowicie podczas swej podróży morskiej do Francji został wzięty do niewoli przez Turków. Tu poznał wszelaką nędzę: niewolników, galerników, samotnych starców i małe podrzucane dzieci.

Wydostawszy się z niewoli, wiedział już, co czynić! Wraca do ojczyzny i poświęca się akcji miłosierdzia. Zakłada więc najpierw zgromadzenie sióstr Szarytek i im każe iść do tej całej armji chorych, opuszczonych i nędzarzy. W pracy swej św. Wincenty nie zapomniał, także o dzieciach. Zbierał je sam po ulicach miast, wyszukiwał poniewierające się i porzucone i oddawał je pod opiekę siostrom ze zgromadzenia. Tu je karmiono, odziewano i zajmowano się ich wychowaniem,

aż z dzikich duszyczek wyrosły niejednokrotnie wonne kwiaty cnót.

Św. Wincenty założył także zgromadzenie księży - misjonarzy, którzy także opiekowali się nędzarzami, wyrywali śmierci chorych i nieśli im naukę Chrystusową. Przez 50 lat pracował niestrudzenie św. Wincenty tylko nad dziełami miłosierdzia i stąd po swojej śmierci, gdy został kanonizowany, papież Leon 13-ty ogłosił go szczególnym patronem wszystkich dzieł miłosierdzia w całym świecie.

Zamiary Stasia.

Nieraz sobie myślę o tem,
Czem ja będę, jak urosnę?
Czy kuć będę w kuźni młotem
Czy obrabiać piłą sosnę?

Czy też może własną grzędę
Orać przyjdzie sochą krzywą?
Czy na tratwach flisem będę
Wisłą spławiał złote żniwo?

Czy zapadłszy w puszcze, w knieje,
Dzielnym stanę się leśnikiem,
Co to nigdy nie blednieje,
Choć się spotka z wilkiem, dzikiem.

Albo może będę badał,
Het, na niebie księżyc złoty,
Ludziom dziwy opowiadał,
I tłumaczył gwiazd obroty?

Może w księgach się zagrzebię
Aż po uszy, aż do brody!
I jak pszczoła zgubię siebie,
Słodkie braciom ciągnąć miody.

O to jedno proszę Boga,
Niech mnie darzy szczęściem takiem:
Jak bądź pójdzie moja droga,
Żebym nie był złym próżniakiem!

Maria Konopnicka.

HANIA.

dalszy ciąg.

Wróciła za chwilę i kazała podać Hani obiad. Jakże smakował biednej dziewczynie! Potem dyrektorowa ubrała się do wyjścia i obie z Hanią wsiadły do pięknego auta, którem pojechały do handlarza.

Ten zobaczywszy Hanię z bogato ubraną panią kłaniał się uniżenie i bez sprzeciwu oddał zastawioną branzoletkę. Hania była uszczęśliwiona, że to wszystko się nareszcie skończyło: Pani odnalazła utraconą pamiątkę, a ona Hania spokój. Serce jej zadrżało ze wzruszenia i wdzięczności, kiedy pani wysiadając przed domem otworzyła torebkę i dała jej pięć złotych.

— Ależ... proszę pani — wyjąkała Hania, ja przecież i tak jestem już winna osiem złotych, które wzięłam od handlarza...

Dyrektorowa pogłaskała ją po główce:

— Weź, weź, dziecino. Przyda się dla Ciebie i matki.

Hania podziękowała gorąco, i wolno szła do mieszkania. Ale każdy jej krok stawał się co chwila cięższy i mniej pewny. Bezustannie słyszała jakby cichy szept: Źle postąpiłaś, źle postąpiłaś — oszukałaś dobrą panią. Okłamałaś ją, choć darowała ci winę i dała pieniędzy!

Łzy trysnęły jej z oczu. Zawróciła na miejsce i z zapłakaną twarzyczką zadzwoniła do drzwi tak gwałtownie, że aż się sama przelękła. Ale chciała jak najprędzej skończyć z kłamstwem, męczyło ją, a sumienie wyrzucało oszukańcze słowa, któremi mówiła do dyrektorowej.

Służąca spojrzała na nią niechętnie:

— Czego się ciągle włóczysz? Pani mą inne zajęcia, ale nie ciągle

rozmowy z Tobą

Ruszyła obojętnie ramionami, ale ła Hanię. W milczeniu podała dyre-poszła oznajmić ją dyrektorowej.

Ta była bardzo zdziwiona. Spojrzała pytająco na Hanię, której blada przedtem twarzyczka okryła się teraz czerwonym rumieńcem wstydu. Dotychczasowa odwaga opuściła Hanię. W milczeniu podała dyrektorowej pięciozłotówkę.

— Co to ma znaczyć moje dziecko? — zapytała pani.

— Ja nie mogę przyjąć tych pieniędzy... ja nie mogę ich zatrzymać — jąkała zawstydzona dziewczynka.

— Przecież ja ci je podarowałam — byłaś dobra i uczciwa, zasłużyłaś na nie!

— Ale ja nie jestem uczciwa, ja panią okłamałam — zawołała Hania wybuchając głośnym płaczem.

Próżne sobie czynisz wyrzuty moje dziecko i tak się oskarżasz — powiedziała dyrektorowa. Powiedziałaś mi wszystko uczciwie i pomogłaś w ten sposób odnaleźć moją cenną pamiątkę.

— Nie, nie uczyniłam tego, — łkała Hania. Ja poprostu branzoletkę ukradłam w owocarni, tam w sklepie, gdy pani nie zauważyła swej zguby. Pani nie wiedziała o tem, ale mnie sumienie nie dawało spokoju.

D. c. n.

—*—

GÓRSKI STRUMYK.

(Dokończenie).

Przepływał jedną wieś za drugą, a lato postępowało i gorąco się wzmagało. Wtedy zmalał strumyk, a odwaga jego osłabła. Ale nie dał za wygraną.

— Ciepło się też skończy!—myślał.

Ale nie kończyło się, przeciwnie zwiększało się dzień za dniem.

— Zapewne daleko jeszcze do morza — wzdychał potoczek.

Na polach i łąkach tu w pobliżu widział chłopców i dziewczęta, jak zwozili siano. Chłopaki pozrzucali surduty, a wielkie krople potu perliły się im na twarzach.

— To gorąco chyba nigdy nie ustąpi!

— Dziś jeszcze skwarniej, niż było dotąd.

— A pije się więcej, niż zdrowo — rzekł chłopek jakiś i legł na brzuchu, pijąc ze strumyka.

— Żeby chociaż potok tak nie wysychał!

— Niewiele już z niego zostało.

A potok płynął dalej — czuł, że sił mu ubywa i sam widział, jak już jest maleńkim.

— Nigdy nie dotrę do morza — szlochał. I odtąd stał się bieg jego samem łkaniem tylko.

Wtem nagle wpadł do dużej rzeki i zamilkł.

— Przepadłem, przepadłem — myślał, przywodząc sobie na pamięć marzenia swoje. Nigdy nie dotrę już do morza bo jestem tylko potokiem, zasilającym większą rzekę.

Opanowała go melancholja: nie widział dużych, urodzajnych wiosek, ani pięknych, ożywionych miast, ani śnieżnego kwiecia jabłoni i czeremchy, ani później przepysznych barw jesieni. Nie miał oczu na dzieci, szczęśliwe, wesołe, bawiące się na brzegu. Mgła smutku przysłoniła mu wszystkie piękności tego świata.

Dopiero, gdy poczuł słoną wodę

i świeży powiew morza, opuściła go melancholja i zawołał z zachwytem:

— Morze! morze!

Potem z wdzięcznością spojrzał w ciemne, pogodne, wrześniowe niebo i szepnął radośnie:

— A chociaż byłem tylko strumykiem, wpadającym do wielkiej rzeki, przecież dostałem się do morza!



Otylci Krężelównie z Sosnowca. Za miłe pozdrowienia najserdeczniej dziękuję mojej małej przyjaciółce. Znaczki zużyte, jak też nowe za 80 gr. oddałam już na misje. O Twej patronce napiszę.

Stefankowi Krężlowi z Sosnowca. Bardzo się cieszę, że i braciszek Otylci odezwał się do mnie. Miły liścik przeczytałam i dziękuję Ci za pozdrowienia.

Jankowi Lisieckiemu z Warszawy. Znaczki na misje możesz przesyłać albo do mnie, albo, jeśli chcesz uniknąć kosztów, oddawaj wprost do Biuro Sodalicji Klawerjańskiej, które w Warszawie mieści się przy ul. Wareckiej.

Tereni Atłasikównie z Częstochowy. Za miłe pozdrowienia dziękuję Ci najserdeczniej i Ciebie oraz Jerzyka i Bodzika także pozdrawiam.

St. Z. z Częstochowy. Rebusik dobry, ale słabo narysowany. Spróbuj narysować staranniej.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI.

Rebusik.



Zagadki.

Choć mam zęby, lecz nie jadam,
Głos wydaję, a nie gadam;
Gdy się ruszam, mąka leci
U stolarza jestem, dzieci!

2. Nie jest ptak, choć skrzydła posiada,
W dzień śpi, wieczorem do lampy wpada.
3. Kamizelka biała, zielona sukienka,
Srogiego bociana ogromnie się lęka.

Za dobre rozwiązanie rebusika i zagadek przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 11.

Zagadka 1: Samolot. **Zagadka 2:** Piłka.

Zagadka 3: Praczka.

Dobrych rozwiązań nie nadesłano.

Żarciki.

W ogrodzie zoologicznym.

Mały Miecio poszedł poraz pierwszy do ogrodu zoologicznego.

— Spójrz — objaśnia matka — w tej klatce znajdują się papugi!

Malec patrzy na ptaki z zachwytem.

— Wiesz, Mieciu — poucza matka — że papugi żyją znacznie dłużej, niż człowiek. Ta papuga na lewo ma napewno przeszło sto lat...

— Sto lat? — dziwi się Miecio — i jeszcze jest zielona?